

Polityka a miłość

Za kulisami zaręczyn ks. Jerzego angielskiego

Od dziesięciu lat oczekują Anglicy małżeństwa następcy tronu, księcia Walji, tymczasem niespodziewanie nadeszła wiadomość z Jugosławii o zaręczynach jego najmłodszego brata, Jerzego. Opinia angielska przyjęła tę wiadomość z prawdziwym zadowoleniem i z tego względu, że ks. Jerzy jest w swoim kraju bardzo popularny i dlatego, że Anglicy mają nadzieję, iż zaręczyny młodego brata wpłyną na księcia Walji.

Romantyczne okoliczności tej miłości, która rozwinęła się w ciągu 8 dni, powiększyły tylko sympatię do tego związku wśród licznych wielbicieli dynastji. Jest to tembardziej zrozumiałe, że król Jerzy telegraficznie wyraził zgodę na te zaręczyny.

Tylko w kołach dworskich panuje pewne zdziwienie spowodowane nagłości zaręczyn, co jest zupełnie sprzeczne z duchem, panującym w pałacu w Buckingham.

Powiadają wprawdzie niektórzy, że przyjaźń księżniczki Maryny i księcia Jerzego trwa już kilka lat, iż że rodzina królewska dobrze o tem wiedziała, ale mimo to nawet najbliżsi przyjaciele księcia są trochę zaskoczeni.

Trzeba przyznać, że w tym wielkim pośpiechu istnieje coś niezrozumiałego.

Młody książę mógł przecież ogłosić swoje zaręczyny kilka dni później w Londynie, czy choćby w Białogrodzie, gdy tymczasem wysłał on tylko do ojca depezę z zawiadomieniem i nawet nie przerwał swego pobytu nad jeziorem Bokinsiko w Jugosławii.

Mimowoli stawiamy więc sobie pytanie, co było przyczyną tego pośpiechu?

Były premier grecki Venizelos, spędziwszy lato w południowej Francji, przybył w połowie sierpnia do Londynu i tam udzielił ciekawych informacji o swojej ojczyźnie, podkreślając brak stabilizacji obecnego jego ustroju. Równocześnie w Atenach wybuchł nieudany pucz jego zwolenników, który mimo niepowodzenia wykazał jak wielkie wpływy ma ciągle stary polityk w swojej ojczyźnie. Mimowoli nawiązuje się pytanie, czy między podróżą starego polityka, a zaręczynami księcia Jerzego nie ma jakiegoś związku.

Otoczenie Venizelosa dawno

już zauważyło, że zniechęcił się on do ustroju republikańskiego i zaczął pragnąć dla Grecji ustroju bardziej autorytatywnego, możliwe więc, że stał się nawet zwolennikiem restauracji monarchji. Stara jednak dynastia grecka jest w kraju bardzo niepopularna i nie może mieć żadnych nadziei powrotu do tronu.

Inaczej jednak przedstawiała by się rzecz, gdyby pretendentem do tronu został syn najpotężniejszego króla na świecie i w dodatku związany z Grecją przez małżeństwo.

Plan ten byłby zresztą bardzo po myśli i polityce zagranicznej imperjum Brytyjskiego, które od wielu już lat szuka na Bałkanach przewagi dla rosnących stale wpływów włoskich. Wogóle ostatnimi czasy pozycja Anglii na morzu Śródziemnomorskim bardzo się zachwiała. Wzrost nacjonalizmu w Egipcie i na Małcie od dłuższego już czasu niepokoi Johna Bulla.

Dużą rolę przypisują też „wtajemniczeni” ojcu narzeczonej, ks. Mikołajowi, który postawił sobie za zadanie rehabilitację dynastji greckiej i ostatniego króla Konstantyna. Wydał on specjalną książkę, w której usiłuje dowiedzieć, że nie był bynajmniej ger-

manofilem, lecz dbał jedynie o interesy swego kraju.

Wszystkie te plotki są dziś oczywiście niemożliwe do sprawdzenia, w każdym razie jest rzeczą

pewną, że w zaręczynach ks. Jerzego prawdziwe uczucie miało znaczenie decydujące, a to w rodzinach królewskich jest rzeczą rzadko spotykaną.

Jeszcze jeden rekord amerykański

Dzieje wychowania 5 dziewczynek, urodzonych jednocześnie

W czerwcu doniosły pisma o rekordzie, jaki pobiła jedna chłopka kanadyjska z okolicy Toronta, rodząc jednocześnie 5 córek.

Najwięksi specjaliści w kraju zainteresowali się tym wypadkiem i postanowili dołożyć wszelkich starań, żeby całą piątkę utrzymać przy życiu. A cała ludność Kanady przez dwa miesiące dążyła do życia tych małych osobek.

Dziś są one już wszystkie silne i zdrowe i nie im zupełnie nie grozi, ale nie było to bynajmniej łatwe do osiągnięcia, dzieci bowiem urodziły się o całe dwa miesiące zawcześnie. Natychmiast jednak jedno z najpopularniejszych pism londyńskich przysłało rodzicom elektryczne aparaty, potrzebne do utrzymania

dzieci w wyższej temperaturze. Czerwony Krzyż wydelegował 3 doświadczonych pielęgniarki, a szpital w Toronto przysłał codziennie potrzebne ilości mleka. Chłopka, w której dzieci się urodziły, zmieniła się w istny szpital. Do dzieci wolno było zbliżać się tylko w masce na twarzy, żeby nawet jakieś niezdrowe technienie nie mogło im zaszkodzić.

Dzieci były karmione co trzy godziny, a każda kropla pożywienia była im wymierzana. Kapano je też codziennie w oliwie, ponieważ główki ich były jeszcze zbyt delikatne, by można je było myć wodą. Temperatura ich pokoju była stale utrzymywana na poziomie 75 st. Fahrenheita (około 25 st. Celsjusza). Trzeciego dnia jedno z niemowląt zaczęło sinieć. Przywrócono je do stanu normalnego

Istnieją zarazki miłości

Lekarz francuski odkrywa nową chorobę

Niedawno wyjechał w Paryżu sen sacyjna książka jednego z najznakomitszych lekarzy, francuskich doktora Pawła Voinvel p. t. „Choroba miłości”, która wywołała wielką wrzawę ze względu na autory-

tet autora i niezwykle treść. Dr. Voinvel twierdził mianowicie, że istnieją pewne bakterie, które wywołują w człowieku uczucie miłości, powodując równocześnie bardzo poważne zmiany w organizmie. Autor odnosi się do tej „choroby” zdecydowanie wrogo:

„Aż do czasu trubadurów nie było romantycznej miłości. Miłość w czasach zamierczliwych nie miała nic wspólnego z małżeństwem. Prociwko nam zawierali małżeństwa nie z miłości, ale po to, by mieć dzieci, lub też ze względu na natury materialnej. Zawarcie związku małżeńskiego było dla rodziców, jak to się dotychczas zdarza na Wschodzie. Młodzi ludzie — nawali się na krótko przed ślubem i o ile nie czuli do siebie organicznego wstrętu, pobierali się. Wówczas było dobrze. Nikomu miłość nie mogła zaszkodzić. Nie było samobójstw, ani za bójstw z miłości, nie było tragedji miłosnych, bo nie było wogóle miłości”.

Występowanie miłości szczególnie w jednej porze r. na wiosnę jest dla paryskiego doktora jednym jeszcze dowodem, że jest to swego rodzaju zaraza, której najgroźniejszym skutkiem jest wzrost liczby samobójstw o podłożu erotycznym.

Za tegoż dr. Voinvel zdaje się też przynajmniej ślepotą miłości i liczne jej wypadki u pięknych mężczyzn w stosunku do brzydkich kobiet lub odwrotnie, a jeszcze gólnie miłość osób wybitnych, czy nawet genialnych w stosunku do prostaków o umyśle ograniczonym. Gorsze jeszcze są skutki psychiczne tej choroby. Miłość wywołuje, zdaniem Voinvel'a, prawie zawsze osłabienie woli i zamroczenie umysłu. Zakochani zupełnie inaczej widzą świat i ludzi.

Już dawniej uczony amerykański Lillie dowodził, że w mózgu zakochanego występują objawy zatrucia nieznaną substancją. Voinvel jest zupełnie tego samego zdania. Przypuszcza on, że pod wpływem uczuć miłosnych bliżej nieznane gruczoły wydają nieznane kwasy.

W swej niechęci do zakochanych doktor francuski idzie jeszcze dalej, stwierdzając parokrotnie u zakochanych wyraźne objawy choroby umysłowej.

Książka Voinvel'a została przyjęta dość sceptycznie, ale w każdym razie przeciwnicy miłości mogą się odłączyć od autorytetu naukowego.

Egzotyczne wojska na Jawie

Najoryginalniejsze chyba wojsko istnieje w państewku Ozokkakarta na Jawie. Sultan tego krainy, Hamukku Boono, ma wojsko wprawdzie nieliczne, bo złożone z 300 osób, ale za to naprawdę „wyborowe”.

Raz do roku w dzień urodzin Mahometa, odbywa się rewja tej armji.

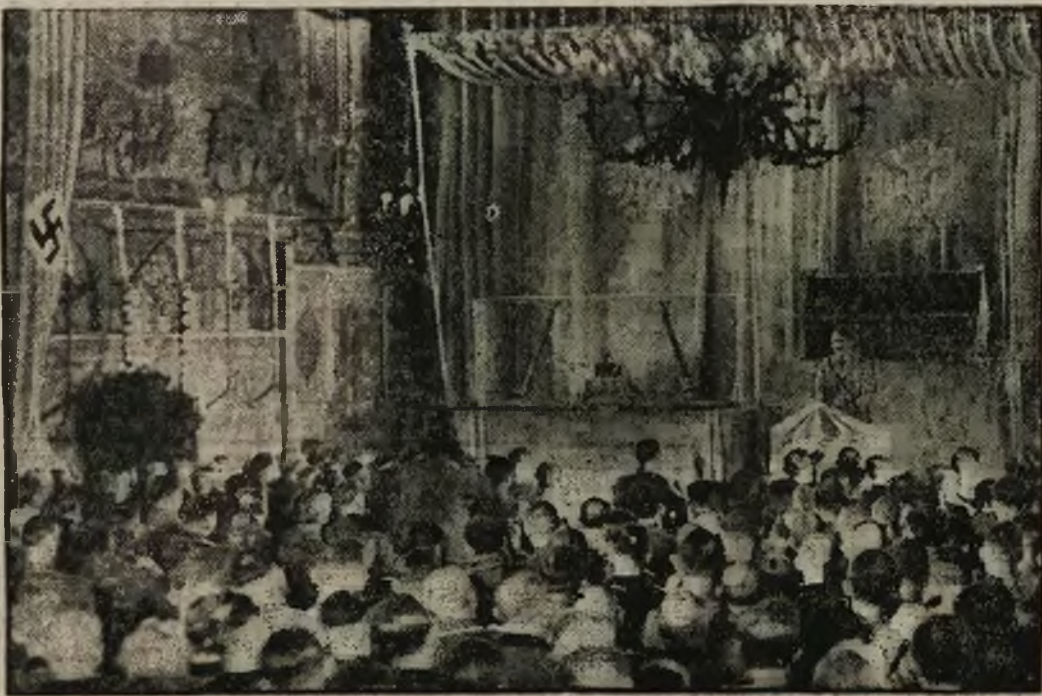
Przed sultaniem, zasiadającym na wspaniałym tronie u wrót swego pałacu, przeciągają oddziały w mundurach z wszelkich czasów i z wszelkich krajów.

Jeden oddział jest w czerwonych czapkach, białych spodniach i pantoflach z kłaniami, zaraz następny paraduje we frakach i sztywnych, białych koszulach. Na głowach żołnierze ci noszą białe cylindry ze złotymi galonami, nogi natomiast dla odmiany są białe.

Uzbrojenie armji stanowią muszkety, używane w Europie w XVI wieku.

Obywatele Dżokżakarty są jednak zawsze pełni zachwytu dla bohaterstwa armji i witają ją gorącymi oklaskami.

Kancelarz Hitler przemawia



Otwarcie kongresu narodowych socjalistów w Norymberdze.

ran Waśniewski

OGNIE W PIRYTACH

POWIEŚĆ

Po dokładnem zbadaniu groty, Kwiecień postanowił ją przejść. Skinął na robotników. Dwóch najbliższych zbliżyło się do łopatami. Rozszerzyli otwór jamy na tyle, że można się było wygodnie przezeń prześlizgnąć.

Sztymar przedostał się na drugą stronę rumowiska. Górnicy pozostali na dawnym miejscu... Nie zszedł jeszcze całkowicie z nasypu, gdy coś charakterystycznie zaszemrało w pieczarze. Kilka kamieni zważyło się na dno, a grotą zadudniła złym odgłosem tapania. Głuche echo przeleciało od ściany do ściany i nagle wszystko zamarło w ciszy. Kwiecień momentalnie poderwał lampę do góry. Nim zdążył oświetlić piętro, coś w skałach zaczęło przeciągle, zapłakało i z góry runął olbrzymi obryw kamienia.

Kwiecień przyłnął do usypiska, a serce waliło w nim jak dzwon...

Cisza... Tylko po usypisku toczy się kilka kamyków. Spogląda za siebie. W świeżo wykopanej jamie ukazują się lampa górnicza, a potem ludzka głowa w dziwacznej masce aparatu. To robotnicy schodzą wdół i przystają przy sztygarze... On wskazuje ręką drogę. Będą się przekradać tuż pod ścianami groty.

Mileżkiem, ostrożnie, szybko — pochyleni ku ziemi — pomykali jeden za drugim. Gdy minęli niebezpieczną grotę, Kwiecień się zatrzymał. Odetchnął z ulgą...

Ruszyli raźniej chodnikiem, wykutym w litej, mocnej skale. Wnet skręcili w korytarz obudowany drzewem. Weszli śmiało, gdyż drzewo nie było tu opalone. Po kilkunastu jednak krokach dostrzegli rzecz dziwną: gardziel chodnika jakoby skręcała się pod naporem górnych warstw. Rzędy stępli nachylały się w prawo, a o kilkanaście kroków dalej — w lewo i robiły wrażenie

79 nawistnych plotów tuż po przejściu huraganu. Zdawało się, że cała budowa runie za łada potraceniem i zmiadzie ich jak robactwo.

Kwiecień się zawahał. Ryzyko było zbyt wielkie — śmierć niemal pewna... Naraz przypomniał sobie Wiktora i policzył zapłonęły mu rumieniem wstydu...

Przecież obiecał jej, przyrzekł.

Postąpił naprzód. Nie usłyszał za sobą odgłosów butów robotniczych. Odwrócił się... Cztery lampy świeciły u wejścia do niebezpiecznego chodnika. Zaczął przyzywać podwładnych groźnymi gestami. Oddziałek się zawahał... Potem któryś nachylił się, uczynił na piersiach znak krzyża i ruszył. Za nim inni. W zupełnej, głuchej ciszy słychać było jedynie ciapanie butów po młacie. Napiecie nerwów — olbrzymie. Chcieli pędzić, aby minąć ten przekłęt chodnik, więc wysiłkiem woli opanowały rozdygotane nerwy. W tych warunkach musza posuwać się powoli, aby nie zaczepić nieostrożnie o stęp, nie uderzyć mocniej lampą o ledwie trzymającą się budowę.

Czas wydłuża się w całe wieki.

Stopniowo staje się coraz chłodniej. Naraz znowu rozwiera się przed nimi chodnik o litych ścianach... Bezpiecznie!...

Kwiecień, jakby chcąc zostawić jaknajdalej groty śmierci, popędził klusem. Górnicy za nim. Biegli tak kilkadziesiąt kroków.

Nagle Kwiecień zatrzymał się, zerwał z siebie aparat i krzyknął z ulgą:

— No, chłopcy, uszlismy śmierci!

Oddychał równo, głęboko, jakby rozkoszując się skalnym chłodem podziemi.

Zaledwie posunęli się kilkadziesiąt kroków, gdy nowe rumowisko zastąpiło im drogę. Kwiecień drżał z niecierpliwości. Jakiego przecucia mówiło mu, że tutaj właśnie odnajdą zaginionych. Naglił do pośpiechu, lecz zawałiska nie dało się odgarnąć. Trzeba było bić chodnik w miale i podsadzać go drzewem. Zbiegło kilka godzin.

Gdy odwalili ostatnie łopaty gruzu, buchnął na nich okropny zaduch. Spong był nierówny. Światło lamp wylawiało z mroków groźne nawisy głazów u stropu grot.

Naraz starszy górnik Cebo stanął, jak wryty.

— Panie sztygarze.

— Co?

— Gładysz!

Rzucił okiem. Na spongu majaczyły w ciemności kontury ludzkiego ciała, jak jakaś wielka zbity masa.

— Zyje?

— Nie!

Podszedł bliżej... Gładysz leżał na wznak z głową odrzuconą w bok... Bez aparatu i bez kapelusza. W czasce miał wielką dziurę. Zakrzepła krew zlepiła w duży kłęb część rozwichrzonych, jasnych włosów... O dwa kroki dalej spoczywał Foszmanik w dziwacznej pozycji i szczyty zaciśnięte jakby nienawością zęby. Zeszytywałe palce prawej ręki garnęły do siebie aparat z tlenem. Obok leżał skrwawiony kilofek i drugi aparat z zerwanym szlauchem... Wielki głaz przycisnął górnika. Z położenia ciała znać było, że Foszmanik wił się przed śmiercią, przybierając różne pozycje, aż zastygł w tej co teraz.

Prerażający widok wstrząsnął Kwietniem do głębi... Jak zginął Gładysz? Co znaczy skrwawiony kilofek? Czyżby walczyli?

— Trzeba ich stąd uprzątnąć, panie sztygarze — przerwał ciszę Cebo.

— Tak!

Posunął się kilka kroków naprzód. Nowe usypisko... Światło przebiegło jego urwisty spych. Nagle Kwietniem znów wstrząsnął dreszcz... Wysoko, na zwale urwku, czerniała wielka postać Walickiego. Głowa była oparta o ścianę chodnika, a całe ciało zwiślało zupełnie bezwładnie... Oświetlany z dołu, wyglądał ze swą długą brodą, na zakłętę ducha kopalni — na legendarnego Skarb-nika, który usnął w głuszy podziemi.

(C. d. n.).

Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpal-ty (na wszystkich stronach po 6 szpal-ty) na 1-iej stronie — 1 zł. w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 150 zł., lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieczyński.

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretariat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dział polityczny i ekonomiczny); 6.66.69 (dział miejski i liter.-art.); 6.66.59 (miedzynastowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 11—12.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnikiem do domu) i zamiejscowa — zł. 4.50 miesięcznie. Konto czo-kowe P. K. O. Nr. 13550.